

Addio pomidory [FELIETON]

Dzisiejszy tytuł jest aluzją nie do piosenki Bogu ducha winnego Kabaretu Starszych Panów, lecz do zbliżającej się zimy. O zimie wolno mi wspomnieć w kontekście klimatu, o którym ostatnim razem też coś było, o pomidorach zaś – w kontekście zimy. I tak w kółko. Intersekcjonalność ma dla felietonisty zdecydowane zalety – choć przyznaję, że niekoniecznie dla czytelnika – pisze Agnieszka Kołakowska.

Ostatnim razem pisałam o istnieniu Kanady, o pingwinach (znów), o kobietach, o gender i o tym, że ważne jest, kim jesteśmy, nie to, co mówimy. Zatrzymajmy się przy kobietach i gender – choć intersekcjonalność (o której już chyba wszyscy wystarczająco dużo wiemy) sprawia, że wszystko się łączy z wszystkim, więc właściwie nie musimy nigdzie się zatrzymywać, możemy beztrosko galopować przed siebie w dowolnych kierunkach. Dla felietonisty jest to niezwykle wygodne: można pisać o czym się chce i ciągle twierdzić, że się rozwija jeden i ten sam temat. Co w stałym kontekście modnych ideologii i teorii identyczności, jaki w tych felietonach obowiązuje, byłoby, a nawet jest, całkiem zgodnie z prawdą.

Tak więc dzisiejszy tytuł jest aluzją nie do piosenki Bogu ducha winnego i zupełnie niezwiązanego z tym wszystkim Kabaretu Starszych Panów (choć właściwie jest z tym wszystkim związany, wszak byli to panowie, w dodatku biali i europejscy i cis-genderowi, a więc z definicji

winni, a zatem temat jest po stokroć prawomocny), lecz do zbliżającej się zimy. O zimie wolno mi wspomnieć w kontekście klimatu, o którym ostatnim razem też coś było (dziś też miało być ale nie starczyło miejsca), o pomidorach zaś – w kontekście zimy. I tak w kółko. Intersekcjonalność (szeroko pojęta i zaprzęgnięta do własnych celów) ma dla felietonisty zdecydowane zalety – choć przyznaję, że niekoniecznie dla czytelnika.

Więc kobiety i gender. Ukazał się ciekawy wywiad w „Sieci” z ministrem Gowinem, z którego wynikało m. in., że Minister Nauki, choć w pełni świadom, że gender jest ideologią, bo sam tego słowa używa, zarazem ugina się pod złudzeniem, iż jest to objaw czegoś niegroźnego i mało istotnego, a raczej że w ogóle nie jest to objaw, lecz po prostu grupy domagające się otwartości i pluralizmu; i że to, co się dzieje w imię tych wartości na uczelniach w Stanach Zjednoczonych, jest po prostu przejawem tego właśnie pluralizmu, jaki na każdym uniwersytecie powinien istnieć.

Uniwersytety zawsze były lewicowe, ale trzeba by bardzo się wysilić, by nie zauważyć różnicy między ogólnie lewicową atmosferą a tym, co dziś się w nich dzieje w imię pluralizmu, właśnie wskutek dopuszczanie studiów gender. Minister Gowin najwyraźniej bardzo się wysilił. Bo to, co w imię pluralizmu się dzieje, to: cenzura, potępienie wszelkich odmiennych poglądów i obowiązkowe seanse samokrytyki dla tych, którzy odważą się je wyrazić, przypominające (no dobrze, nie całkiem – łągrów na razie nie ma – ale trochę) czasy sowieckie. I oczywiście wraz z tym kwitnąca ideologia intersekcjonalności (patrz wyżej), wedle której wszystkie możliwe kierunki studiów są dopuszczalne i uzasadnione, jeśli jakaś „prześladowana” grupa się ich domaga. Przypominam, że intersekcjonalność nakazuje wszystkim takim

grupom wzajemne wspieranie się i atakowanie tych, którzy atakują jedną z nich lub nie zgadzają się z poglądami przez jedną z nich wyrażonymi.

Poza tym wyłania się tu, wydaje mi się, pewna sprzeczność, wraz ze sporą dawką obłudy: z jednej strony niby ma panować pluralizm, ale z drugiej wydziały na temat kierunków studiów nie mają nic do powiedzenia – o kierunkach decyduje rektor. Skoro tak, to – po wtóre – dlaczego właściwie miałyby popierać akurat gender a nie wszelkie inne wyobrażalne rzeczy? Na przykład gdyby jakaś grupa domagała się studiów o wpływie marynowanych śledzi na popęd seksualny u borsuków. Czy wspieranie takich studiów nie byłoby krzewieniem pluralizmu? Jeśli odpowiemy, że chyba jednak nie, jako powód zostaje jedynie presja. Dokładnie tak, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie wszyscy świetnie wiedzą, że wraz z gender wpuszcza się cenzurę i nakaz wyrażania jedynie słusznych poglądów, zgodnych z postępową ortodoksją, na każdy temat: grupy prześladowane zawsze mają rację, grupy uprzywilejowane nigdy (znów patrz: intersekcjonalność, powyżej), islam jest religią pokojową, Izrael jest państwem nazistowskim, który nie ma racji bytu, Gaza to zupełnie jak getto warszawskie, syjoniści do Syjonu (nie, przepraszam, dziś trochę inaczej to hasło brzmi. Ale tylko trochę) itp. Trudno w obliczu tego traktować poważnie zapewnienia Gowina, że to małe i nieistotne zjawisko, które niczym nie grozi.

Addio więc pomidory i (patrz wyżej, „niekoniecznie dla czytelnika”) dziękuję za zrozumienie, przepraszając zarazem za niedogodności.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

